DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II | 4 LUTEGO 1945 | Nr. 7

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

POD FLAGA CZERWONEGO KRZYZA

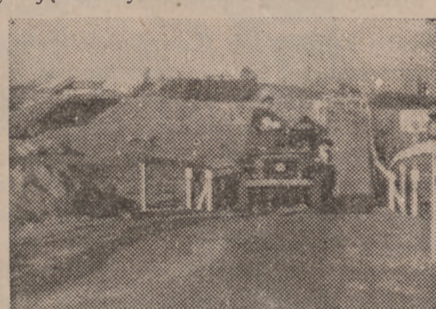
Służba Zdrowia w czasie pokoju będąca niejednokrotnie przedmiotem drwin, tematem do dowcipów i piosenek, w czasie akcji nagle nabiera powagi i cieszy się szacunkiem najzaciętszych jej „pokojowych wrogów". Dzieje się to z oczywistej przyczyny, iż ofiarnej pracy i poświęceniu „łapiduchów" tysiące żołnierzy zawdzięcza zdrowie, a często i życie. Tu dopiero widzi się sens przysłowia „kto się lubi — ten się czubi" gdy sanitariusz pod kulami opatruje autora dokuczliwej piosenki o „łapiduchach watą karmionych" lub gdy kilku żołnierzy naraża swe życie by tegoż sanitariusza odbić wraz z rannym kolegą z rąk nieprzyjaciela.

Przyjrzyjmy się jak działa w wojnie nowoczesnej Służba Zdrowia. Najlepiej będzie, gdy się prześledzi drogę jaką idzie ranny żołnierz od chwili jego zranienia, aż dopóki nie znajdzie się na łóżku szpitalnym, w samolocie, czy na okręcie sanitarnym. Opowiedzmy na przykładzie co się dzieje z rannym żołnierzem podczas długiej nieraz i pełnej cierpień drogi. Żołnierz-piechur został ranny, więc zależnie od ciężkości zranienia opatruje siebie sam, bądź robi to najbliższy kolega, względnie sanitariusz oddziałowy. Tych ostatnich jest w pododdziale zaledwie kilku, to też zaopatrzeni w torby z niezbędnym materjałem opatrunkowym muszą się dobrze zwijać, by nietylko zatrzymać krwawienie i unieruchomić złamanie, lecz także zazwyczaj przy pomocy kolegów odtransportować rannego na Batalionowy Punkt Opatrunkowy, gdzie lekarz poprawi opatrunek, zastosuje zastrzyk morfiny, a nieraz dokona niezbędnego dla życia zabiegu chirurgicznego, włącznie z przetaczaniem krwi. Droga do Batalionowego Punktu Opatrunkowego wydaje się niezmiernie długa, gdy się uwzględni iż przebywać ją nieraz trzeba czołgając się z rannym, pod pociskami.



Ranni jeńcy na batalionowym punkcie opatrunkowym

Tu należy wspomnieć o wiernym towarzyszu sanitariusza i rannego, Jeepie, który, gdy warunki terenowe pozwalają, wyręcza sanitariuszy w transporcie ręcznym. Niestety Jeep nie umie pływać, więc w obecnym terenie muszą to robić sanitariusze, wydobywając rannych z kanałów.



Transport rannych Jeepem.

Nie od rzeczy jest podkreślić, iż lekarz w czasie napływu rannych nie ma prawa opuszczać punktu opatrunkowego, gdyż kosztem nawet bohaterskiego czynu może spowodować utratę życia wielu rannych, którzy tymczasem wpływają na punkt.

Sanitariusz więc pracuje samodzielnie bez żadnej kontroli i od jego poświęceń, sumienności i stopnia wyszkolenia zależy zdrowie i życie rannego na przedpolu. W broni pancernej każdy żołnierz z natury rzeczy musi być dobrze wyszkolony w udzielaniu pierwszej pomocy, gdyż na sanitariusza w czołgu nie ma miejsca.

Tak więc ranni jak i ich koledzy, mając do dyspozycji „Skrzynkę Pierwszej Pomocy", gdzie obok materjału sanitarnego jest morfina i środki przeciwoparzeniowe, udzielają pierwszej pomocy dopóki „half-truck" wezwany drogą radiową nie zostanie przez lekarza przysłany.

Dla ulżenia pracy oddziałowej Służbie Zdrowia i usprawnienia ewakuacji, Dywizyjna Służba Zdrowia, a więc Kompanie Sanitarne wysyłają Zespoły Sanitarne — t.j. lekarza z personelem, materjałem i środkami transportowymi, które ściśle współpracują z lekarzami oddziałowymi i są odpowiedzialne za ewakuację od oddziałowego punktu opatrunkowego do wysuniętego Punktu Opatrunkowego w powszechnym skrócie W.P.O.

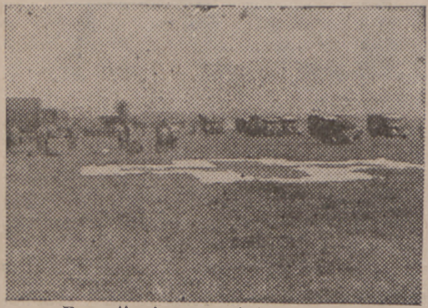


Zespół sanitarny.

Ten W.P.O., rozwijany przez Kompanie Sanitarne, jest zazwyczaj jeden na Dywizję, gdyż drugi musi być zawsze gotowy do użycia na tym kierunku, na jakim wymaga tego akcja.

Widzieliśmy tak bardzo charakterystyczne „granie" W.P.O. gdy podczas pościgu obie Kompanie Sanitarne i P.S.O. pracowały na zmianę przesuwając się jak tryby jakiegoś

olbrzymiego koła — jeden W.P.O. rozwinięty, drugi w drodze, trzeci zaś zwijający się i gotów za chwilę do marszu.



Rozwijanie wysuniętego punktu opatrunkowego

Na W.P.O. następuje nowe proprawienie opatrunku, unieruchomienia, niezbędny zabieg chirugiczny włącznie z przetaczaniem krwi, a nieraz i zastosowaniem tak modnej a przytym naprawdę niezawodnej Penicilliny. Z W.P.O. środkami Korpusu ranni spływają na elementy służby zdrowia brytyjskie. Obok Kompanii Sanitarnych pracuje P.S.O. — Polowa Stacja Opatrunkowa, ktorej pierwotne zadanie tylko „odszokowania" zostało zmienione wskutek wymogów walki nowoczesnej.

P.S.O. pracuje nieraz w czasie akcji na równi z kompaniami sanitarnymi jako W.P.O. ma jednak normalnie bardzo ważne zadanie w sensie leczenia chorych i rannych rokujących szybką poprawę.

Pozatym w czasie walk P.S.O. otrzymała bardzo niewdzięczne zadanie leczenia tzw. nerwowo i fizycznie wyczerpanych, tj. żołnierzy których trudy walk złamały moralnie i fizycznie. Ci chorzy, dzięki zastosowaniu prostej lecz jakże skutecznej kuracji w formie snu (nieraz przy pomocy środków nasennych), dobrej strawy, możliwie wygodnej pościeli, w poczuciu względnego bezpieczeństwa, powracali po paru dniach jako zdrowi do własnego oddziału, fakt zaś iż kuracja odbywała się w strefie walki nie zmniejszał zdolności bojowej żołnierza, słyszał on bowiem odgłosy bitwy, jakkolwiek nie brał w niej bezpośredniego udziału.



Preztaczanie krwi na polowej stacji opatrunkowej

P.S.O. które podczas akcji z 700 ludzi leczonych miesięcznie, zwróciła oddziałom ponad 400, otrzymała w potocznych rozmowach wdzięczny tytuł : Pranie, Sztywnienie Odprasowywanie.

Pluton Hygieny Polowej mały liczebnie, nie leczy, nie ewakuuje, lecz zapobiega chorobom przez usuwanie ich możliwych przyczyn. Mówią oni o sobie, iż mają dużo wspólnego z medycyną chińską, gdzie lekarz otrzymuje wynagrodzenie dopóki ludzie są zdrowi, z chwilą zaś ich zachorowania nie otrzymuje nietylko nic, ale nawet bywa karany biciem bambusem w pięty. Naszego Plutonu Hygjeny nie bijemy w pięty, gdyż niema w Dywizji żadnych epidemij.

Wyrazem pracy Służby Zdrowia Dywizji w czasie obecnej kampanii jest pokaźna liczba odznaczeń. 60 % sanitariuszy oddziałowych otrzymała odznaczenia bojowe na wniosek ich dowódców, nie zaś Służby Zdrowia. W Dywizyjnej Słubie Zdrowia szereg odznaczeń przypadł w pierwszym rzędzie kierowcom i komendantom wozów sanitarnych, oraz tym którzy pracowali w zespołach.

Należy podkreślić iż wszyscy lekarze oddziałowi otrzymali odznaczenia w ramach swych oddziałów, krzyż zaś Virtuti Militari otrzymało 4 lekarzy i 1 sanitariusz.



Szef służby zdrowia Imperium Brytyjskigo na wizytacji naszych oddziałów sanitarnych.

Służba Zdrowia po Kampanii Wrześniowej przeszła swe koleje organizacyjne początkowo we Francji, potym w W. Brytanii. W C.W. San. Coëtquidan i Combourg przeszkolono przeszło 1.200 oficerów i podchorążych lekarzy i sanitariuszy jako personel dla dwóch dywizji, Brygady Podhalańskiej i Karpackiej oraz 1 O.B.K. Panc. Drugi „turnus", mniej liczny : około 700 wyszedł ze Szkocji, obecnie zaś trzeci szkoli się w ramach oddziałów sanitarnych i Obozu 1. Uzupełnienia już tu na Kontynencie. Z pośród kilkudziesięciu lekarzy czwarta część ukończyła studia na Wydziale Lekarskim w Edynburgu. Ogólnie biorąc, służba w oddziałach sanitarnych nie jest ani łatwa ani bezpieczna, pociąga ona za sobą wiele trudności i poświęcenia, za cenę życia nieraz, o czym wymownie świadczą nazwiska na liście poległych. Sanitariusze rodzaj swej pracy uważają za rzecz bardzo naturalną, w ten bowiem sposób biorą udział w walce obok swych uzbrojonych kolegów. To też i ich praca obfituje w przygody ciekawe i barwne, które tu przytaczamy.

Oto jak wygląda czasem służba sanitariusza :

„Dostałem rozkaz udania się po rannych do Saint Gervais des Sablons, według współrzędnych. W miejscowości tej była kanadyjska piechota. Jej dowódca wskazał mi stodołę, gdzie mieli być ranni. Stodoła była w rzeczywistości poza liniami niemieckimi. O dojechaniu tam sanitarką nie było mowy. Wziąłem nosze i torbę i zacząłem się czołgać w kierunku stodoły. Ogień moździerzy i CKM'ów był tak silny, że w pewnej chwili musiałem położyć się zupełnie aby przeczekać. Z biciem serca doczołgałem się do stodoły. Było tam dwóch rannych Kanadyjczyków. Zaopatrzyłem ich i dowiedziałem się, że o paręset metrów dalej, na plebanii jest ranny Polak. Udało mi się dotrzeć tam, czołgając wciąż z noszami i przy pomocy francuskiego księdza opatrzyłem go i przeniosłem w bezpieczniejsze miejsce. Nie mogąc go odtransportować, musiałem wrócić po swoich śladach do St. Gervais. Droga była zaminowana gęsto, a teren, gdzie się znajdowałem zajęty był przez Niemców. Dotarłem jednak, otrzymałem dwóch żołnierzy do pomocy, znowu odbyliśmy tę samą drogę i wyewakuowali rannych. Polaka sanitarką odwiozłem do Zespołu, a stamtąd, wraz z dwoma innymi rannymi, do szpitala".

Ewakuowanie rannych bywa nielada zadaniem :

„Na granicy francusko-belgijskiej stanął nasz Zespół wieczorem na farmie otoczonej lasem. Za wąwozem o 300 metrów od nas byli Niemcy. Pociski artyleryjskie rozrywały się blisko, a gdy tylko kto z nas wychylił głowę poza ogrodzenie, strzelano do niego z broni ręcznej. Ranni zaczęli napływać. Jedyne światło pochodziło od płonących czołgów i stogów siana. Otrzymałem rozkaz ewakuowania rannych. Drogi było około 30 km. Nikt jej nie znał, nie było na niej żadnych znaków. W lesie nic nie było widać, a w dodatku zaczął padać deszcz. Za lasem bylo jeszcze gorzej, bo na równinie rozchodziło się kilkanaście dróg wyjeżdżonych przez czołgi i nie było wiadomo, która jest prawdziwa. Nie mogłem używać latarki, probowałem oświetlać mapę zapałkami. Wkońcu ześlizgnęliśmy się z prowizorycznej jezdni i znaleźli się w rowie. Nie da się ruszyć ani w przód ani w tył. I praca łopatami w błocil nie pomogła. Ranni zaczęli się niepokoić coraz bardziej,niektórzy słabli. Zostawiłem ich pod opieką kierowcy a sam naprzełaj przez pola poszedłem dwa kilometry nieznanym terenem po nocy. Na farmie otrzymałem half-truck i ruszyłem. Po drodze zatarasowały nam drogę czołgi idące na linię. Wreszcie wyciągnęliśmy

sanitarkę na drogę, half-truck odjechał, ruszyliśmy znowu w las. W drodze powrotnej przed tym samym lasem zatrzymał nas jakiś Belg i ostrzegł, żeby objechać las, gdyż są w nim jeszcze Niemcy. Dopiero wtedy zrozumiałem czego uniknąłem w nocy. Las trzeba było objechać drogą bardzo dobrą, ale zupełnie jeszcze nie zbadaną. Na szczęście przejechaliśmy cało.''

A oto jak pracuje Zespół Sanitarny :

,,Jechaliśmy z Dragonami aż na skraj wsi Tam otrzymaliśmy rozkaz rozwinięcia Zespołu w małym ogrodzie przy drodze, którą ciągnęły nasze oddziały. Przed nami nasza piechota leżała okopana na stanowiskach; nieprzyjaciel był o niespełna dwa kilometry, na wzgórzu. Ledwie rozwinęliśmy Zespół, zaczęły padać coraz bliżej pociski, a wreszcie rozpętało się takie piekło, że głowy podnieść nie można. Tymczasem przynoszą czterech pierwszych rannych. Nie było rady, tylko trzeba się było zająć ich zaopatrzeniem i wyewakuowaniem. Zrobiliśmy to, choć niektórzy z nas sami oberwali przy tej pracy. Trwało to dobre pół godziny.''

DR.

UWAGI

NOWA OKUPACJA

Wojska sowieckie uderzyły przez zamarzniętą Wisłę i front niemiecki pękł na całej szerokości. Za frontem nie było rezerw. Całe duże grupy wojsk niemieckich zostały odcięte. Warszawa, Kraków, Lódź, Częstochowa, Toruń, Poznań, Katowice zostały zdobyte w ciągu zaledwie kilkunastu dni. Armia Czerwonastoi w Prusach Wschodnich i na Odrze od Piły do Sląska. Berlin i Wiedeń są równocześnie zagrożone.

Wiadomości te wywołują w Polaku uczucia mieszane. Godzina klęski Niemiec przybliża się. Buta germańska jest złamana. Esesy i Szupony, fiurery i lajtery w popłochu w strachu uciekają chyłkiem i pospiesznie za Odrę. uciekają nietylko z ,,Generalnej Gubernii'', z Warszawy i Krakowa, ale także ,,Nowego Rajchu'', z Łodzi, Poznania, Torunia. Wielu napewno nie zdąży uciec. Wielu natychmiast otrzyma zapłatę za przeszło pięć lat zbrodni, oszustw, łajdactw, nadużvć, za mordowanie milionów.

Ale na miejsce uciekającego robactwa niemieckiego nie przychodzą prawi właściciele, nie przychodzą ci, którzy przez pięć lat z bezprzykładnym bohaterstwem i niezwykłym zmysłem organizacyjnym walczyli z okupantem. Nie przychodzi polski rząd, polskie wojsko, polska opinia publiczna. Przychôdzi nowy okupant. Nie nazwie on Poznania ,,Posen'' ale już nazwał Lwów ,,Lwow''. Nie mianuje gauleiterów ale już mianował komisrzy. Gra on przez radio ,,Jeszcze Polska'', ale Niemcy też grają ,,Pierwszą Brygadę''. Dla żołnierzy Armii Krajowej ma te same dwa wyróżnienia : szubienicę i obóz koncentracyjny.

A ponieważ Rosjanie są politycznie chytrzejsi od Niemców, więc dla pokrycia posługują się tzw. ludźmi z Lublina, których premier Arciszewski nazwał ,,nic nie przedstawiającą grupką ludzi, nie posiadającą nic prócz fałszywych nazwisk, fałszywych obietnic, fałszywych haseł''. Pod ich przykrywką rozpoczęto w Polsce nietylko masowe zsyłki na Sybir ale i kolektywizację ziemi.

Jeżeli Rosja pójdzie po tej drodze, na którą weszła w stosunku do Polski, może spotkać się tylko z jedną odpowiedzią : z nieubłaganą walką o życie całego narodu polskiego na każdym kroku i o każdym czasie. Walka z narodem, który oparł się półtora wiekowi niewoli i przetrwał zwycięsko pięć lat walki z potężną machiną niszczącą Trzeciej Rzeczy nie byłaby łatwa nawet dla Rosji.

Rosja może jeszcze zawrócić z tej drogi, na którą pcha ją tylko czerwony imperializm a nie żadna rzeczywista potrzeba. Takiej właśnie nadziei dał wyraz premier polski, prawdziwy robotnik i prawdziwy przywódca walki podziemnej, kiedy powiedział przed kilku dniami : ,,Wyciągam rękę do Związku Sowieckiego w imię Narodu Polskiego nie poto, by osiągnąć chwilowe porozumienie, ale trwałą współpracę.''

Niedźwiedź w Orlej Skórze.



Angielski tygodnik ,,Time and Tide'' zamieśrił powyż rysuuek pod tytułem ,,Potworny taniec''.

OD REDAKCJI

Wydarzenie związane z wojną zmusiło nas do zmiany drukarni w toku pracy. Udało się znaleźć inną po wielu kłopotach, alenie udało się już nadgonić straconego czasu. Numer wychodzi z opóźnieniem i nosi datę o tydzień późniejszą. W przyszłości wychodzić będzie zawsze we czwartek z datą nadchodzącej niedzieli.

GEORGES DUHAMMEL :

ZEMSTA LIMUZYNY

W gazetach całego świata powiedziano, że Pieter Maas zabił się na zboczu Houdan, ponieważ oślepiła go burza. Ale ja mogę was zapewnić, że jeśli Pieter Maas zginął, to nie z powodu burzy. Zginąłby równie dobrze jakiegoś pięknego pogodnego poranka, jadąc dwadzieścia na godzinę przez Aleję Pól Elizejskich.

W owym czasie pracowałem jako mechanik w wielkim garażu Fogga przy ulicy Du Roule w Neuilly. Firma należała do towarzystwa akcyjnego ale dyrektorowie nie pokazywali się nigdy i mieliśmy do czynienia zawsze tylko z p. Pelat, kierownikiem, który znał się na mechanice i umiał trzymać ludzi. Pewnego dnia powiada on do mnie : „Patureaud, zrobi mi pan grzeczność. dozorca nocny, Lorin, stracił córeczkę. Nie przyjdzie dziś wieczór. Muszę mieć kogoś pewnego. Chcę pana prosić o pozostanie w garażu. Jedna noc szybko minie. Lorin wróci do roboty jutro."

Cóż mogłem powiedzieć? Był to grzeczny rozkaz, ale bądź co bądź rozkaz, a mnie zależało bardzo na zachowaniu tej pracy. Nic nie było do powiedzenia.

Powiedzieć nic nie mogłem, ale cały dzień byłem w złym humorze. Wydawało mi się, że p. Pelat nie zachował wszystkich form, narzucając mi tę pańszczyznę. Była wiosna i noce były jeszcze chłodne. Regulamin dla dozorcy nocnego był bardzo ostry. Do pierwszej w nocy powinien był zajmować się myciem gratów i podobnymi historiami. Potym wolno mu było siąść na ławeczce ale pod warunkiem obejścia całego budynku conajmniej dwa razy na godzinę, otwierania bramy i przyjmowania telefonu, gdyby ktoś dzwonił. Innymi słowy prawdziwa biała noc, spędzona przeważnie na nogach. Poprzedniego roku był początek pożaru i odtąd p. Pelat sam czasami wpadał sprawdzić dozorcę, gdzieś między trzecią a czwartą rano. Cóż, nic nie miałem do gadania i naturalnie nic nie powiedziałem, ale kiedy myślałem o tej pańszczyźnie, bardzo mi się nie podobała. Ani mi przez myśl nie przeszło, że tej nocy dowiem się o sprawach, o których poza mną nikt nie wie, chyba paru starych facetów, co to śpią tylko we dnie.

Pamiętam, że była to środa, to znaczy jeden z takich dni co nie mają za grosz charakteru. Miałem spędzić w garażu noc ze środy właśnie na czwartek. Jeżeli chcecie wiedzieć dokładnie, była to noc przed świętym Pankracym. Przegryzłem coś koło ósmej wieczór i zacząłem się kręcić po garażu, wyciągając tu czy ówdzie jakiś wóz, żeby go przetrzeć zmywakiem, jako że ja, machanik, miałem bez gadania spełniać pracę zwykłego robotnika.

O ósmej zwykle trzy czwarte pudeł jest już na miejscu. Na mieście zostają tylko ludzie, którzy idą do teatru, albo na jakiś obiad. Wracają później jeden po drugim. Pomaga się im zagarażować. Prawie wszyscy są zdumiewająco niezdarni. Potym wynoszą się, dając na odchodnym wszelkiego rodzaju polecenia, jedne śmieszniejsze od drugich. Są tacy, co wracają się raz, dwa, nawet trzy razy, bo im się zdaje, że zapomnieli wyłączyć kontakt, albo zamknąć kurek od benzyny, albo sprobować przez kopnięcie tylną prawą oponę, której wentyl trochę popuszcza. To są ci niespokojni. Są i inni, którzy wynoszą się z błogim uśmiechem, zostawiając wszystko na los przypadku, a kiedy sobie pójdą, słyszy się w ciszy, jak woda z chłodnicy wycieka strużką, albo benzyna kapie kropla po kropli, tak, że gdyby przypadkiem jakiś gość rzucił zapałkę... Koniec końców wszystkie te typy zatruwają życie, a prawie wszystkie uważają się za półbogów dlatego, że pozwalają się ciągnąć przez silnik spalinowy. Ale co tam, dajmy temu spokój. To co chciałem właściwie powiedzieć, to to, że koło pierwszej w nocy garaż jest mniej-więcej pełny. Wtedy zaczyna się wielka cisza nocna.

Myślę, że dozorcy nocni przyzwyczajają się do tego rodzaju zmęczenia. Ja do tego nie przywykłem i po obejściu całego garażu od jednego końca do drugiego conajmniej ze dwadzieścia razy, siadłem wkońcu na stołku Lorina. Cały wielki budynek był oświetlony wszystkiego przez jedną lampę, bardzo słabą, schowaną za cementowym filarem. Miałem jedną z tych latarek przenośnych, które nazywają latarniami burzowymi, wsunąłem ją pod stołek, żeby mi nie przeszkadzała. Siedziałem tak bez ruchu dosyć długo, nie umiałbym powiedzieć ile czasu. Słuchałem ciszy. Była głęboka i niemal straszna. Wtedy to usłyszałem, że ktoś mówi całkiem cicho ale w sposób bardzo wyraźny.

Muszę wam odrazu powiedzieć, że nie byłem ani odrobinę przerażony. Byłem w takim stanie ducha, którego dotąd nie zapomniałem, a który zdarza mi się bardzo rzadko. Czy to było zmęczenie czy zimno, czy te trochę koniaku, co sobie pociągnąłem, czy co. Nie umiałbym powiedzieć. Dość, że byłem w jednej z takich chwil, kiedy człowiek nie dziwi się już niczemu. Obszedłem, jak już wiecie przeszło dwadzieścia razy całą budę z latarnią w łapie i wiedziałem do diaska, że garaż był całkiem pusty i że nie było w nim ani jednego złodzieja schowanego w pudle. A jednak wydało mi się całkiem naturalne, że słyszę głos, blisko siebie w ciemności pachnącej benzyną i kwasem.

— Mój, szeptał jeden głos, nie mogę powiedzieć, żeby mi nie odpowiadał, ale mi go żal. Żebyście wiedzieli, jaki on bywa nieśmiały! A co najgorsze, że to go robi niezdarnym. Pewnego dnia zrobi jakie głupstwo i oboje nas szlag trafi.

— Mój, powiedział inny głos, mój to jest Ducatteau, fabrykant czekolady. Niezły gość, ale nie ma odruchów. Zawsze musi złapać za trzy albo cztery guziki zanim natrafi na dobry. Czasem to mnie złości. Zgrzytam wtedy przekładnią, prawie mimo woli, ale to jest zła metoda. On się denerwuje i traci zimną krew. A ty, wielka czarna, dlaczegóż ty tak wzdychasz?

Myślałem, że mam doświadczenie w swoim zawodzie. Byłem w sile wieku, prawie że osiwiałem w tej pracy, którą Pelat, kiedy nie był w sosie, nazywał mechanikowaniem. Nie wiedziałem jednak tego, co mi później mieli opowiedzieć starzy dozorcy, z wszelkimi niedomówieniami i zastrzeżeniami, że w niektóre noce roku, co sa jakby nocami świętymi, maszyny rozmawiają ze sobą kiedy są zupełnie same i, co najciekawsze, mówią zawsze o ludziach, to znaczy o swoich panach.

— Ja, odpowiedziała wielka czarna limuzyna, ja nienawidzę mojego.

Zabulgotała przytym jakoś w środku, jakby płukała gardło przez karburator i nagle, grobowym głosem, dodała :

— Mój to jest Pieter Maas, ten wielki finansista, facet od stałych smarów. Jestem tutaj tylko przypadkiem, dla przeglądu. Mamy własny garaż i sypiam w domu zwykle. Ja nie jestem od Fogga.

Dyszała z dumą. Szmer szacunku przebiegł przez szeregi wozów. Poczym mała ciężarówka z połatanymi błotnikami zapytała drżącym głosem :

— Dlaczego go nienawidzisz?

— Ba! odpowiedziała wielka czarna, ze wszystkich powodów. Przede wszystkim chce prowadzić sam. Nie jesteśmy z tego zadowoleni, ani szofer Ernest ani ja. Pozatym w te dni, kiedy wypije, co zdarza się nierzadko, robi się szczególnie brutalny. Prócz tego przez cały czas robi rzeczy niedozwolone, bardzo nieprzyzwoite. Wyłącza sprzęgło w pełnym gazie i włącza jak mu się podoba. To jest jego sposób przeskakiwania szybkości. To jest cham. Buhaj. Upiera się przy tym żeby mnie zmusić do odzyskania szybkości, kiedy brak mi tchu, tak, że serce mi pęka. Przez niego zestarzeję się przed czasem. I w końcu z tym klaksonem!

— Ach, odezwała się jakaś stara limuzyna tonem smutnym i zardzewiałym, klakson, to jest zagadnienie.

— On się bawi moim klaksonem, podjęła wielka czarna, bawi się jak dzikus.

— Z moim, powiedziała mała karetka, przypominająca borsuka, z moim jest tak, kiedy zrobi jaki dobry interes. Wtedy klakson wyje, wyje tak, że można oszaleć.

— Ach, odburknęła wielka czarna, gdyby on przynajmniej nie starał się wciąż zmuszać mnie do robienia czego innego niż ja właśnie chcę. Ja lubię łagodność, delikatność, dobre maniery, a on, czuję dobrze, że on prowadzi zawsze z zaciśniętymi szczękami.

— Ach, ci ludzie! Oj-ej-ej ci ludzie! jęknął ciężarowy, który stał na końcu szeregu między dwoma wielkimi filarami.

— Co przez to rozumiesz? zapytał mały Renault, który miał zderzak wygięty a obie latarnie spłaszczone. Czy chcesz przez to powiedzieć, że kobiety są przyjemniejsze?

— Nie, odpowiedział stary potwór. Kiedy mówię ludzie, nie chcę przez to zrobić najmniejszej różnicy między spódnicą a spodniami. Myślę o całym gatunku. A ty co na to, wielka czarna?

— Ja mówię, że się zemszczę.

Zapanowała wielka cisza. Cisza nie buntu, ale zdumienia i przerażenia. Jakiś głos powtórzył zupełnie cicho :

— Mówisz, że...

— Ze się zemszczę.

Szept przebiegł po tłumie maszyn i jakiś głos ostrożny, pełen namysłu, wyszeptał gdzieś w ciemnościach :

— Ostatecznie, czemu nie? Zobaczymy. Zobaczymy.

Nie wydaje mi się, żebym słyszał dalszy ciąg rozmowy. Pociągnąłem właśnie nowy solidny łyk koniaku. W uszach mi szumiało. Miałem uczucie, że robię coś nietosownego a nawet niedelikatnego, pozostając na swojej ławeczce. Chciałem się otrząsnąć, poczytać dziennik, zacząć zmywać podłogę, ale nie mogłem wyjść z tego odrętwienia. Przytym, doprawdy, nie było mi ciepło. Czułem się źle. Wkońcu musiałem się zdrzemnąć. Tak-to przeszła mi ta noc świętego Pankracego. Kierownik proponował mi, żebym się przespał ze dwie godziny, jaktylko wrócą koledzy. Ale ja napiłem się mocnej czarnej kawy i ochota do spania przeszła mi, gdy tylko pokazało się słońce. Była może ósma, kiedy zobaczyliśmy, że do garażu wchodzi p. Pieter Maas we własnej osobie. Był to chłop masywny ze szczękami pełnymi złota i okropnymi rękami, jakieby mógł mieć sławny kat, p. Deibler. Zazwyczaj nie patrzyłem nawet na niego, wydawał mi się raczej odpychający ze swoją forsą i swymi wymaganiami. Ale tego ranka, prawie mimowoli, zrobiłem rzecz niespodziewaną. Zbliżyłem się do tego pana, grzecznie zdjąłem czapkę i wymruczałem : „Pan Maas zrobiłby może lepiej, gdyby dzisiaj nie prowadził swego wozu." Popatrzył na mnie nieuważnie, a raczej patrzył ponade mna, poprzeze mnie na afisz Standard Oil. Nie jestem nawet całkiem pewien, czy słyszał to małe, śmieszne zdanie, jakie wypowiedziałem. Wzruszył ramionami i powiedział jakieś dwa czy trzy słowa, może to były wymysły, nie wiem. Gdyby kto mówił do kamieni na drodze, mówiłby mniej więcej w taki sposób jak Pieter Maas do mnie. Pięć minut później siedział już w swoim wozie i wyjeżdżał z garażu z nieprawdopodobnym rabanem.

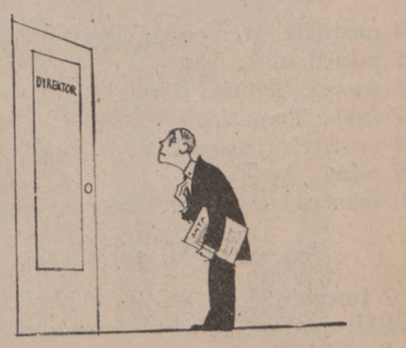
Szofer p. Maasa opowiedział mi potym bardzo porządnie, jak się wszystko stało Dziennikarze paryscy podali w swoich gazetach dosyć ściśle istotę wydarzenia. Pieter Maas pojechał do Dreux na śniadanie i te wszystkie sztuki, które robią ludzie interesu. Wracał do Paryża późnym popołudniem. Jeżeli noc wydawała mi się chłodna w garażu Fogga, to dzień po niej był bardzo parny. Burza zaczęła się, kiedy wielki czarny wóz mijał Goussainville. Wóz był dobry, solidny, bez zarzutu. Dotarł w deszczu aż na zbocze Houdan. Tam prawdopodobnie Pieter Maas zaryzykował jedną z tych rzeczy, których się nie przebacza, bo wóz znagła dał jakby susa w bok. Potym zaczął się objać od jednego chodnika do drugiego, wszystko z zawrotną szybkością, a tymczasem pioruny waliły i deszcz lał potokami... Nagle wóz skoczył na jakiś mur, skoczył jak rozwścieczone bydlę. Szofer nie umiał powiedzieć nic więcej. Miał złamane podudzie. Odwiedziłem go nieco później w szpitalu. A Pieter Maas umarł. Napewno nie z powodu burzy.

Od tej pory, ile razy jestem sam z maszynami, a uważacie, nie chcę, żeby mnie brali za wariata, kiedy jestem sam z maszynami, mówię do nich po cichu, całkiem po cichu. Niezawsze odpowiadają. To rzecz szczęścia.

Nowela w niniejszym numerze jest tłumaczeniem fragmentu z najnowszej książki G. Duhammel „Zuzanna i Młodzieńcy". Duhammel jest jednym z najwybitniejszych pisarzy francuskich i wybrany został ostatnio stałym sekretarzem Akademii Francuskiej. Bardzo ładnie pisał o nim przed kilku dniami „Dziennik Żołnierza 1. Dyw. Panc."

A GDY BEDE ZNOW CYWILEM...

Marzenia i rzeczywistość



...będę człowiekiem niezależnym.



... będę miał cichy własny dom



... będę miał koło siebie miłe twarze



... będę wracał o której mi się podoba

Z ZYCIA DYWIZJI

Kalendarzyk

28 STYCZNIA-10 LUTY

28 niedziela. Walerego, Karola
29 poniedziałek. Franciszka Sal., Zdzisława
30 wtorek. Martyny, Adelajdy
31 środa. Piotra z Nol.
1 czwartek. Ignacego
2 piątek. Oczyszczenie Najśw. Marii P.
3 sobota. Błażeja

4 niedziela. Weroniki, Gilberta, Andrzeja
5 poniedziałek. Agaty
6 wtorek. Tytusa, Doroty
7 środa. Romualda
8 czwartek. Jana z Matty
9 piątek. Apolonii
10 sobota. Jacka, Scholastyki

Rocznice Historyczne

2 lutego 1386 : Jagiełło obrany królem Polski; zjazd w Krewie postanawia wieczystą unię Polski i Litwy oraz chrzest Litwy i i małżeństwo Jagiełły z królową Polski Jadwigą; Litwa nie przyjęła chrześcijaństwa narzucanego jej siłą przez Niemców, przyjęła je dobrowolnie od Polaków; w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego dwa narody połączyły się i Litwini przyjęli od Polski wzór urządzeń państwowych i zasadę wolności; nie drogą podboju ale dobrowolnego zjednoczenia państwo polskie podwoiło swą moc i stało się największą potęgą w środkowej i wschodniej Europie na kilka wieków.

10 luty 1920 : Polska odzyskuje dostęp do morza; w wyniku Traktatu Wersalskiego Polska otrzymała Pomorze i dostęp do Bałtyku; wojska polskie pod dowództwem geb. Hallera dotarły do wybrzeża pod Puckiem i dowódca wrzucił do morza symboliczny pierścień. Dziewiąty lutego jest dniem święta marynarki polskiej.

Rocznice Wojenne

4 luty 1942 : O.R.P. „Kujawiak” zatopił dwa statki niemieckie.

Rocznice Urodzin

29 stycznia 1888 urodził się Władysław Raczkiewicz, b. marszałek senatu i prezes Swiatowego Związku Polaków, od r. 1939 Prezydent Rzeczypospolitej i Najwyższy Zwierzchnik Polskich Sił Zbrojnych.

30 stycznia 1882 urodził się Franklin Delano Roosevelt Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, Pn. wybierany kolejno w 1932, 1936, 1940 i 1944 prezydentem, co się zdarza po raz pierwszy w dziejach Ameryki.

Swieta Narodowe

6 luty : święto narodowe Nowej Zelandii; to najmłodsze z państw brytyjskich leży na wóch wyspach dokładnie na przeciwnym miejscu kuli ziemskiej jak Europa; skolonizowane zostało przez Anglików dopiero sto lat temu; na Nowej Zelandii są osadnicy polscy;a w czasie obecnej wojny kraj ten udzielił gościny i opieki znacznej ilości dzieci polskich; więzy przyjaźni wytworzyły się między żołnierzami nowozelandzkimi a polskimi pod Tobruklem i trwają nadal na froncie włoskim.

Ewangielie

28-go stycznia : O robotuikach w winnicy (Mat. 20).

2-go lutego : O ofiarowaniu P. Jezusa w świątyni (Luk. 2).

4-go : Przypowieść, o siewcy (Luk. 8).

Wojna i Polityka

Wojska sowieckie po zajęciu bez większych walk całej środkowej Polski wkroczyły na terytorium niemieckie w trzech miejscach : armia Czerniakowskiego od północy przez Tylżę do Prus Wschodnich, armia Rokossowskiego od południa do Prus Wschodnich przez Grunwald-Tannenberg, armia Koniewa na Sląsk od zachodu przez Kluczbork. W Polsce Armia Czerwona zajęła całe Kujawy a następnie Poznań i Kalisz oraz Toruń, Bydgoszcz i Katowice.

Komitet Lubelski przeniósł się do zburzonej Warszawy. Premier Arciszewski wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że Polska niestety nie jest wyzwolona, że Armia Krajowa i Administracja Podziemna są prześladowane przez Rosjan i zwrócił się z apelem do Sowietów o trwałe ułożenie rzeczywistych przyjaznych stosunków. Z kraju nadeszly, wiadomości że Sowiety w Zachodniej Polsce rozstrzeliwują przywódców Armii Krajowej a wywożą na wschód żołnierzy.

Na froncie zachodnim kończy się oczyszczanie terenu Belgii zajętego przez Nilmców podczas ofensywy Rundstaedta. Ofensywa brytyjska posuwa się z południowej Holandii na Nadrenię. W Alzacji trwają zacięte walki między Niemcami a Amerykanami i Francuzami.

Premier Churchill dwukrotnie zabierał głos w parlamencie. Raz bardzo ostro zaatakował komunistów greckich za ich okrucieństwo i nieuczciwość, za drugim razem wygłosił mowę o położeniu Wielkiej Brytanii, pełną godności ale i pesymizmu.

NADESLANE

WASZEJ UWADZE

Może się nam wydawać dziwnym fakt, że mimo największych wysiłków nadal we wszystkich walczących armiach straty w ludziach spowodowane chorobami są większe niż straty ponoszone wskutek działań wojennych.

Choroby udzielające się niewątpliwie stanowią dla nas największą groźbę a wśród nich choroby weneryczne zajmują swoje poczesne miejsce.

Te ostatnie najbardzej nas interesują, gdyż noszą w sobie charakter zagadnienia społecznego są one bowiem przyczyną upadku tężyzny narodu, jego prężności rozrodczej i doprowadzają po latach do schorzeń następowych u jednostek a przez to prowadzą do degeneracji narodu jako całości.

Wobec nowoczesnych metod leczniczych niejednemu mogą schorzenia weneryczne wydawać się błahostką, ale po latach kilkunastu dopiero dowiemy się czy nowe metody lecznicze zmniejszą ilość schorzeń naczyń krwionośnych, schorzeń psychicznych, zapobiegną bezdzietności i ochronią nas przed tylu innymi dolegliwościami wieku starszego, źródło których leży w niegdyś przebytych chorobach wenerycznych.

Praktycznie biorąc wszystkim schorzeniom grożącym wojsku możemy zapobiegać, a więc i chorobom wenerycznym.

Zależne to jest tylko od naszego zdrowego rozsądku i dyscypliny.

Srodki zapobiegawcze zawsze znajdziemy w naszych stacjach zapobiegawczych lub u naszych sanitariuszy, w dużych miastach zorganizowane są stacje zapobiegawcze dla użytku wszystkich żołnierzy, oznaczone zielonym krzyżem, zresztą każdy posterunek M. P. wskaże wam adres.

Jednakże muszę zaznaczyć, że istotnie pewnym zapobieganiem jest powstrzymywanie się od stosunków z osobami niepewnej konduity w tak niepewnych warunkach jakie stwarza wojna, bowiem w tych warunkach łatwo możemy się zakazić i innemi chorobami jak n. p. gruźlicą, chorobami skórnemi i.t.d.

Wstrzemięźliwość natomiast nie przynosi absolutnie żadnego uszczerbku naszemu zdrowiu, zapytajcie waszych lekarzy, a opowiadania o jej ujemnym wpływie pochodzą raczej od ludzi szukających usprawiedliwienia dla siebie samych.

Dr. J. I.

POMORZE

Pomorze, to jedyna chyba z pierwotnych krain polskich, mająca wyraźne granice naturalne. Od północy oblewa ją Bałtyk, od południa oddzielał od reszty Polski pas bagien nad Notecią, zachodnią granicę stanowiła Odra, wschodnią Wisła. W najdawniejszych czasach pogańskich Pomorze było najwyżej cywilizacyjnie rozwiniętą częścią Polski, posiadało wielkie i bogate świątynie i rozwinięte stosunki ze Skandynawia. Ludność tam zawsze byłła słowiańska, mówiąca narzeczem polskim, podobnym do dzisiejszego kaszubskiego.

Pierwszą wzmianką historyczną o Polsce jest wiadomość o walce księcia Mieszka polskiego o zachodnią część Pomorza, o ujście Odry z Duńczykami i Niemcami. Całe Pomorze było polskie aż do czasów, kiedy w okresie słabości i podziałów między ród panujący, rozpadło się na dwie części. Zachodnie Pomorze ze Szczecinem i Kołobrzegiem stało się księstwem niezależnym od Polski, popadło pod wpływy niemieckie, zostało zniemczone i wkońcu zajęte przez Prusy. Ale jeszcze kilkadziesiąt lat temu w niektórych jego okolicach na wsi mówiono po kaszubsku. Niemczyzna jest tam narzucona zgóry.

Pomorze Wschodnie z Gdańskiem i Toruniem pozostało przy Polsce aż do wieku czternastego, kiedy podstępny najazd Krzyżaków niemieckich z Prus Wschodnich i wyrżnięcie ludności Gdańska oddało je w ręce niemieckie na półtora wieku. Z czasów rządów krzyżackich pochodzi większość zamków pomorskich i wiele budowli w surowym stylu z czerwonej cegły. W piętnastym wieku Pomorzanie założyli tajny Związek Jaszczurczy przeciwko Krzyżakom i wezwali pomocy króla polskiego. Wybuchła wojna, która trwała trzynaście lat, zakończona zwycięstwem polskim i powrotem Pomorza do ojczyzny. Zaczął się dla tej ziemi okres świetnego rozwoju. Port w Gdańsku stał się pierwszym na Bałtyku, kraj miał szeroki samorząd z własnym sejmikiem i był jednym z najzamożniejszych w Rzeczypospolitej. Po przeszło trzech wiekach wolności i dobrobytu nastąpiły rozbiory Polski i Pomorze zagarnęły Prusy. Zaczął się okres kolonizacji niemieckiej i ucisku. Port w Gdańsku podupadł, żegluga na Wiśle prawie zamarła.

Ale polskość nie przepadła. Pomorzanie nietylko pozostali wierni swej mowie i religii ale nawet wybierali posłów polskich do sejmu pruskiego. Na Kaszubach powstała patriotyczna polska poezja.

Po klęsce Niemiec w tamtej wojnie Pomorze wróciło do Polski. Nastąpił okres nowego rozwoju. Powstała Gdynia, która z wioski liczącej tysiąc ludności stała się przeszło stutysięcznym miastem i największym portem na Bałtyku. Równocześnie rozwinął się port gdański. Toruń z 30.000 ludności wzrósł na 60.000, Bydgoszcz z 80.000 na 140.000. Powstało szereg nowych miejscowości na wybrzeżu, zbudowano nowe szosy i linie kolejowe, jak magistrala Sląsk-Gdynia. Zywioł niemiecki zaczął zanikać, 90 procent ludności stanowili Polacy.

Okupacja niemiecka w tej wojnie spowodowała zupełny zastój gospodarczy i nędzę oraz powierzchowną germanizację, ale nie zdołała zmienić odwiecznie polskiego charakteru kraju.

W chwili wybuchu wojny województwo pomorskie liczyło 25.700 km.kwadr. powierzchni, 1890 tysięcy ludności, i 6 miast ponad 25.000 ludności, w tym dwa ponad 100.000 każde.



Katedra w Pelplinie.

W NAJBLIZSZYM NUMERZE ZACZBNAMY KONKURS

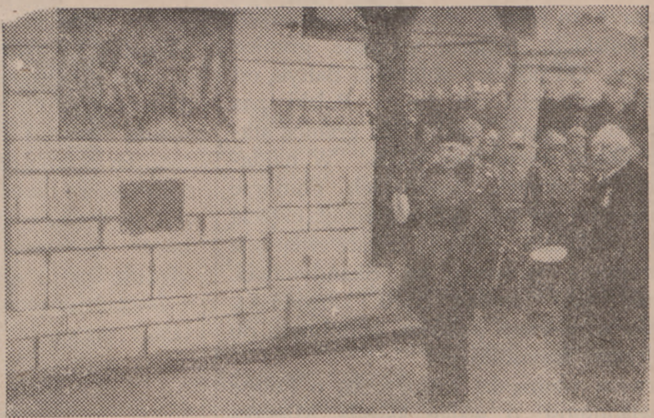
Już w numerze „Defilady" w dniu 11 Lutego rozpoczniemy druk pierwszych wspomnień. Które z nich zasługuje na wyróżnienie, rozsądzą sami czytelnicy.

W jednym z najbliższych numerów podamy tytuły książek, które stanowić będą nagrody za wyróżnione wspomnienia.

ZDJECIA Z UROCZYSTOSCI WMUROWANIA TABLIC PAMIATKOWYCH PRZEZ WYZWOLONE WE WRZESNIU MIASTA BELGIJSKIE KU CZCI OREZA POLSKIEGO, W DOWOD PRZYJAZNI POLSKO-BELGIJSKIEJ.



Ypres : Uroczystość przed starożytnym ratuszem.



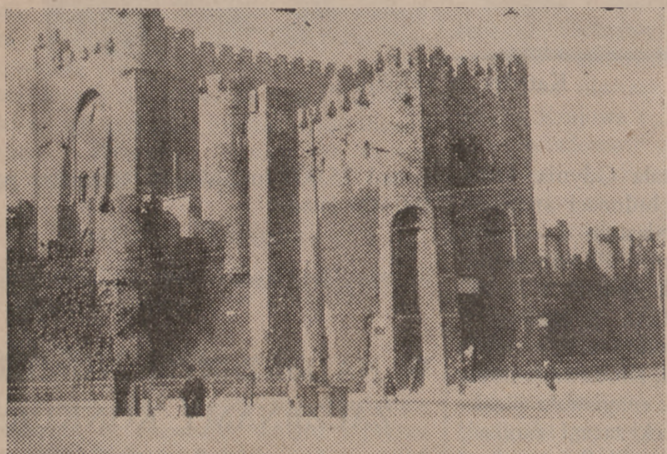
Thielt : Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Na pierwszym planie gen. Maczek i burmistrz miasta.



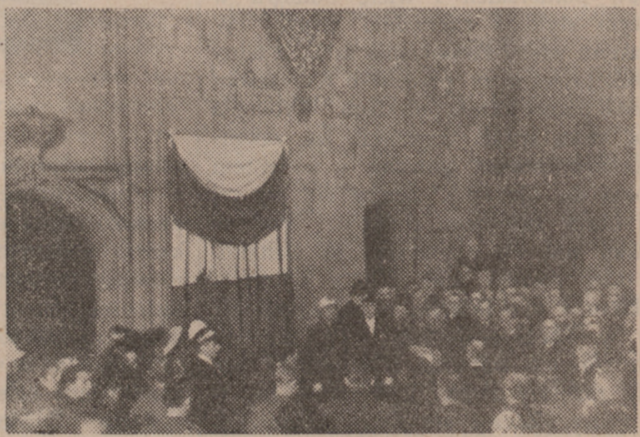
Roulers : Tłum podczas uroczystości wmurowania tablicy pamiątkowej.



Roulers : Chwila po dekoracji Krzyżem Walecznych p. Simone Brughe, bohaterskiej obywatelki miasta.



Gandawa : Zamek dawnych książąt Flandrii.



Gandawa : Gen. Maczek przemawia przed odsłonięciem tablicy pamiątkowej.

Pismo to jest przeznaczone wylacznie dla wojskowych i nie moze być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOTNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

The Saint Catherine Press Ltd., Bruges, Belgium.